

wzmagala mobilizację społeczną i zapewniała identyfikację „niekułackiego” chłopstwa z państwem²¹.

Dla różnych stron zaangażowanych w operację oficjalne dane liczbowe miały inne znaczenie. Dla centralnych planistów ustalanie kwot docelowych było wyrazem obsesji na punkcie statystyk, planowania i kategoryzowania. Dla lokalnych działaczy partyjnych i tajnej policji w terenie liczby te stanowiły bezpośrednie zobowiązanie, które musieli wypełnić pod groźbą zaliczenia do grona przeciwników. Dla chłopów, obserwujących wysiłki lokalnych władz partyjnych i służb bezpieczeństwa w wypełnianiu partyjnego planu likwidacji ustalonej liczby kułackich gospodarstw, były bodźcem do podejmowania rozpaczliwych prób uniknięcia etykiety kułaka. Niektórzy wykorzystywali ją przeciwko swym sąsiadom z powodu osobistych animozji. Jeszcze inni stawiali opór.

Koniec szczęśliwego dzieciństwa

Gdy dorośli zaczęli reagować na dyrektywy i działania policyjne w ramach kampanii rozkułaczania, życie dzieci legło w gruzach. W rejonach, gdzie plony i dostawy zbóż w latach 1927–28 były niewystarczające i gdzie zastosowano tzw. metodę uralско-syberyjską (karne podatki i rekwizycje w celu wymuszenia dostaw zboża), dzieci wiejskie spostrzegły, że w ich życie wtargnęły różne groźne postacie, a ich codzienne posiłki przy rodzinnym stole stały się skromniejsze. Jeśli mieszkały we wsi opierającej się akcji odbierania ziarna, były świadkami brutalnych scen z udziałem bliskich i przedstawicieli władzy państwowej. Jeśli rodzice byli szczególnie przenikliwi, dzieci mogły doświadczyć przeprowadzki jeszcze przed rozpoczęciem całej nawałnicy. Niektóre rodziny przenosiły się na odległe tereny albo do dużych miast, by zatrzeć swą tożsamość. Podobnie jak były eserowiec Andriej Matwiejew, kułaccy ojcowie rodzin też chcieli się „zamaskować”.

Takie było doświadczenie Alewliny Krasilnikowej. Jej ojciec był jednym z pięciu braci, którzy około 1905 roku osiedlili się we wsi oddalanej o 100 km od północnosyberyjskiego miasta Nowosybirsk. W momencie przejęcia władzy przez bolszewików miał młyn, konia, krowę – był „panem samego siebie”. W 1927 roku z powodu swej zamożności padł ofiarą wywłaszczeń, które pozostawiły go bez środków do utrzymania rodziny. Alewtina miała cztery lata, gdy ojciec przeniósł się za pracą do Nowosybirsk i zaczął ściągać do siebie rodzinę. Najpierw zabrał dzieci w wieku szkolnym, gdyż „w naszej wiosce nie było szkoły”. Dotyczyło to również siedmioletniej Alewliny, która miała już iść do szkoły podstawowej. W 1930 roku na wsi pozostawała jeszcze jej matka, dwuletnia siostra i pięcioletni brat²².

Osoby napiętnowane, które pozostały we wsi, musiały znosić społeczny ostracyzm oraz podwyżki podatków. Bojkot był strategią oficjalną. Aktywiści partyjni przestrzegali ludność przed utrzymywaniem jakichkolwiek kontaktów, towarzyskich czy gospodarczych, z chłopami uznawanymi za opornych wobec akcji odbierania zboża – „ciulaczami i kułakami”. Wyrzutom nie wolno było pokazywać się w miejscach publicznych. Aktywiści organizowali niekiedy nocne pikiety przed ich domami²³. S. Fitzpatrick używa tu określenia „polowanie na czarownice”²⁴.

Dom rodzinny, nieustannie nachodzony przez różne dziwne osoby, domagające się coraz to większych dostaw zboża, pieniędzy w formie podatków, a w końcu i zwierząt, przestał być bezpiecznym azylem. A.G. Wasilenko wspomina sceny z rodzinnego gospodarstwa w Kraju Krasnodarskim, gdy ojca zaczęto podejrzewać o sprzyjanie kułakom. Najpierw przyszli po zboże i ziemniaki. Potem zabrali woły i wóz. „Mama krzyczała, tata też, a my dzieci wszystkieśmy płakały. Tata powiedział: «Co dam dzieciom do jedzenia? Czym mam zaościć ziemię?» (...) Zabrali nam ostatnią krowę. Płakaliśmy, krzyczeliśmy, mleko było naszym jedynym pożywieniem. (...) A potem wypędzili nas z naszego domu”²⁵.

Chęć pozbycia się przez rodziców wszelkich oznak zamożności zakłócała normalny tryb życia w gospodarstwie wiejskim. Na pierwszy ogień poszedł inwentarz żywy. Już w grudniu 1929 roku OGPU donosi o „wyprzedazy i rzezi zwierząt roboczych i hodowlanych”. Na tym etapie masowej kolektywizacji chłopcy woleli zarzącać swe zwierzęta niż przekazać je kolchozowi. Po oficjalnej zapowiedzi rozkułaczania w styczniu 1930 roku zamożni chłopcy zabijali zwierzęta, by uniknąć etykiety wiejskiego bogacza. Naśladowali ich także średniacy – w strachu, że będą następnymi w kolejce do konfiskaty. Do Moskwy trafiały doniesienia o „całkowitym wyrzynaniu inwentarza”, a nawet niszczeniu pszczelich pasiek²⁶. Odbywało się to poza normalnym sezonem uboju, a rozmiarami znacznie przekraczało to, co dzieci mogły obserwować każdego roku na wsi. Musiały być wstrząśnięte całą sytuacją. Wspomnienia „rozkułaczonych” dzieci wskazują, że łączyły je silne więzi emocjonalne ze zwierzętami gospodarskimi. Jedno z dzieci ocalałych z Uralu tak opisuje rozstanie z koniem: „Żegnaj, Wicher, mój ukochany koniku, już się nigdy więcej nie zobaczymy! Nie mogłem powstrzymać łez, które spływały mi po policzkach”²⁷.

Agresywne rozkułaczanie powodowało u dzieci prawdziwy strach. Urzędnicy wkrótce uznali te lokalne akty przemocy za „ekscesy” i zaczęli nawoływać do odpowiedzialności i pohamowania. Wśród „ekscesów”, o których wspominają raporty OGPU z kampanii na zachodniej Syberii, znajdujemy następujący opis wydarzeń z 22 lutego 1930 roku: „W wiosce Płoskoje koło Sargacka piętnastu skolektywizowanych rolników z przewodniczącym rady wioski Pawłem Iwanowiczem Zotinem na czele przeszukiwało domy kułaków, zabierając wszelkie dobra. Dotarli do domu

Kseni Grigoriewny, której męża aresztowało obwodowe OGPU. Nie było jej w domu. Był tylko siedemdziesięcioletni mężczyzna i dwoje dzieci. Staruszek zauważył zbiegowisko, zamknął drzwi i nie chciał nikogo wypuścić. Wówczas Zotin chwycił łom i zaczął wyważać drzwi. Dwunastoletnia dziewczynka ze strachu wyskoczyła przez okno i pokaleczyła się szkłem, a dwuletni chłopiec omal nie oszalał z przerażenia²⁸.

W okolicach Aczyńska terror przybrał inne formy, ale miał takie same skutki dla dzieci²⁹: „We wsi Podkamienka milicjant Kozułow zaczął szukać czegoś w jednym z domów, jednak nie mógł tego znaleźć. Rozebrał więc gospodarza do naga i postawił pod ścianą jak do rozstrzelania. Wybuchła panika; przerażone dzieci wybiły okno i z wrzaskiem uciekły na dwór”.

Ci, którzy jako dzieci zachowali w podobnych sytuacjach trzeźwość umysłu, pamiętają utratę nie tylko zwierząt i domu, ale także ubrań, które akurat mieli na sobie. Sprawcami grabieży tych ostatnich byli zazwyczaj biedni wieśniacy, którzy często dołączali się do akcji i zabierali wytypowanym rodzinom to, na co mieli ochotę. Władimir Kudaszkin siedział w domu z babcią i innymi dziećmi po tym, jak aresztowano jego owdowiałą matkę: „Pod nieobecność matki przyszli nas rozkułaczać, babcia i dzieci były w domu. Zaczęli nas wypędzać z domu, siłą wyrzucać na dwór. Zostaliśmy w tym, co mieliśmy na grzbiecie i na nogach (a mieliśmy obuwie z łyka). Byłem ubrany w kozuch, próbowali go ze mnie zderzeć i zabrać. Z trudem wyrwałem się, uciekłem i tak pozostałem w ubraniu³⁰. Ksenia Dubowicka wspomina podobną sytuację:

W 1929 roku przyszło do naszego domu trzech ludzi, o ile pamiętam, to była niedziela i nałożyli na mojego ojca, Iwana Dubowickiego (ur. 1887) jakiś olbrzymi podatek. Ojciec powiedział: „Dajcie mi co najmniej dwa-trzy dni, żebym mógł pożyczyć od kogoś tak wielką sumę pieniędzy”. „Nie – odpowiedzieli ci ludzie – Masz to dać teraz”. Ojciec powiedział: „Nie mam żadnych pieniędzy, sami widzicie, mam troje dzieci, jedno młodsze od drugiego”. Wtedy ci ludzie przystąpili do konfiskaty naszego majątku, składającego się z dwóch owiec, jednej jałówki, płótna lnianego, na przykład w postaci bielizny pościelowej, a także różnych wiejskich sprzętów. Zdjęli ze mnie nawet, jak sobie przypominam, żółtą sukienkę, którą żona mojego starszego brata Grigorija uszyła mi ze spódnicy mamy. Załadowali to wszystko, wywieźli, a my zostaliśmy „nadzy, jak nas pan Bóg stworzył”. Następnego dnia aresztowano mojego ojca i wówczas ci sami ludzie przyszli jeszcze raz, rozkopali podłogę, a dwa dni później zostaliśmy wyrzuceni z domu³¹.

Według jednego ze sprawozdań z terenu dla centrali OGPU „Rodzinom kułaków rabuje się wszystko, do ostatka, zabiera się nawet mosiężne ikony (przydają się jako surowiec do budowy traktorów) oraz... brudne pieluchy dziecięce³²”.

Nieobecność lub obezwładnienie ojca oznacza także traumatyczny cios w tradycyjny system wartości oparty na autorytecie i poczuciu bezpieczeństwa. Historycy są zdania, że z punktu widzenia „góry”, czyli sowieckich władz centralnych, kułak szczególnie nadawał się na ofiarę stopniowego eliminowania przez partię komunistyczną wszelkich konkurencyjnych autorytetów. Z punktu widzenia dziecka utrata ojca – głowy rodziny – była ciosem ostatecznym, druzgocącym. Ocalałe dzieci często przywołują takie wspomnienia: „Już nigdy więcej nie zobaczyliśmy ojca”. W petycjach, pamiętnikach i wywiadach zdanie to zazwyczaj podsumowuje pierwszy etap osobistej tragedii i otwiera kolejne, w których dodatkowym źródłem nieszczęść i cierpień będzie brak ojca: „Całościowa kolektywizacja postępowała. Mojego ojca, Kirilla Wdowina, wsadzono do więzienia w Ufie, gdzie zmarł. Spalili nasz dom we wsi Jelatmonka. Moja matka, analfabeta bez męża i domu, utraciła wszelką nadzieję. Jej najstarszy syn (a mój brat) Osip miał jedenaście lat (...). Wszyscy – ja, mój brat Sasza i moja siostra Wiera – wychowywaliśmy się w różnych domach dziecka”³³.

Dla wiejskich dzieci dorośli mężczyźni byli autorytetem. Najstarszy mężczyzna w rodzinie zajmował miejsce przy stole dokładnie pod ikoną. Po jego prawej stronie siadali pozostali mężczyźni, od najstarszego do najmłodszego, z uwzględnieniem stopnia pokrewieństwa z seniorem rodu. Po lewej stronie w tym samym porządku zasiadały kobiety. Najstarszy mężczyzna reprezentował rodzinę podczas wioskowych zgromadzeń i innych kontaktów zewnętrznych. Rozdziałał zadania i prace rolne do wykonania oraz zarządzał gospodarstwem. Rozebranie takiego człowieka do naga i postawienie twarzą do ściany było dla dzieci odarciem ojca z autorytetu męskości. Opisywane powyżej historie świadczą, że dzieci pozostawały potem pod opieką matek, babć i dziadków, którzy nie byli w stanie zapobiec wtargnięciom do domów. Dzieci traciły poczucie ładu społecznego, spokoju ogniska domowego oraz nadziei, że dorośli je obronią. Równoczesne ataki na duchownych i Cerkiew niszczyły kolejne potencjalne, ważne źródło autorytetu, ochrony i ukojenia³⁴. Dzieci patrzyły, jak ich świat zostaje wywrócony do góry nogami.

Dzieci jako ładunek transportowy

Przymusowe przesiedlenia rozpoczęły się zimą 1930 roku. Dla dzieci była to nowa lekcja ludzkiego okrucieństwa. Widziały przemoc, cichą śmierć i profanację umarłych. Dla dzieci wiejskich ojców zakwalifikowanych przez lokalne władze do drugiej kategorii kułaków celem dopełnienia kwot do deportacji bezdomność stała się trwałym i niebezpiecznym doświadczeniem. W czasie deportacji pozbawione były odpowiedniego ubrania, musiały znosić ciężkie warunki rosyjskiego kontynentalnego